

DODATEK MIESIĘCZNY DO «POLAKA»



SKARBIEC

PARYŻ

N° 3 — Lipiec 1918 r.

PUBLICATION MENSUELLE

Administracja : 5, rue Godot-de-Mauroy — Paryż



SKARBIEC

PARYŻ

N° 3. — Lipiec 1918 r.

PUBLICATION MENSUELLE

Administracja: 5, rue Godot-de-Mauroy. — Paryż





WRĘCZENIE SZTANDARÓW WOJSKU POLSKIEMU WE FRANCJI

Dnia 22 czerwca 1918 w Szampanji odbyła się pamiętna uroczystość wręczenia sztandarów wojsku polskiemu i złożenia przez nie przysięgi.

Związana z Polską niemi odwiecznej przyjaźni *Francja*, która, przed rokiem, dekretem 4 czerwca 1917 stworzyła pierwszą od 1831 r. samodzielną armję polską i odtąd na utrzymanie jej łoży, postanowiła nadać tej uroczystości pierwszorzędne znaczenie polityczne przez udział w niej Prezydenta Rzeczypospolitej i Ministra spraw zagranicznych. Bezpośrednio po deklaracji wersalskiej z dnia 3 czerwca 1918, w której Francja wraz z Anglją i Włochami przez swoich prezesów-ministrów stwierdziły, że « stworzenie zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego, mającego wolny dostęp do morza, stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz rządów prawa w Europie », miał nastąpić czyn, będący początkiem jej urzeczywistnienia: symboliczne przyjęcie wojska polskiego w szereg armij sprzymierzonych.

W obecności przedstawicieli tych armij *Komitet Narodowy Polski*, sprawujący polityczne kierownictwo armji polskiej i uznany przez cztery mocarstwa sprzymierzone za oficjalną organizację polską zagranicą, wręczał sztandary Prezydentowi Rzeczypospolitej Francuskiej z prośbą, ażeby on wręczył je armji polskiej, zastępując w tem nieistniejącą dziś jeszcze zwierzchniczą władzę państwa polskiego.

Otrzymały sztandary młode *wojsko polskie*, złożone z ochotników, którzy tak jak przed wiekiem legjoniści Dąbrowskiego zbiegli się ze wszystkich stron, aby walczyć o odzyskanie Ojczyzny. Największej liczby dostarczyli wychodźcy z Ameryki, stwierdzając tem nierozzerwalność węzłów z Polską, wytworząc wiekopomną tradycję ofiary i zasługi narodowej emigracji polskiej za oceanem i zastępując kraj macierzysty, odcięty w tej chwili od Francji linją nieprzyjacielskiego frontu. Ale obok nich stały tysiące ochotników ze wszystkich części Polski: z Wielkopolski i Śląska, z Królestwa i z Galicji, z Litwy i Rusi, a duży też zastęp dała emigracja francuska i to takich, którzy walczyli już od początku wojny i których liczni towarzysze broni złożywszy życie w ofierze, nie doczekali tej chwili. Obok żołnierzy z armji amerykańskiej i kanadyjskiej znaleźli się tu weterani z armji francuskiej i rosyjskiej, żołnierze którzy porzucili szeregi niemieckie i austriackie, legjoniści z pod Piłsudskiego zbratani dzisiaj z oficerami korpusów polskich w Rosji.

*
* *

Sztandary ofiarowały wojsku polskiemu cztery miasta francuzkie: Paryż, Verdun, Belfort i Nancy.

Oto brzmienie jednomyślnej uchwały Rady miejskiej *Paryża* z 25 marca 1918 r. :

« Rada pragnąc uczcić męstwo Polaków z Europy i Ameryki, którzy przyszli walczyć u boku armji francuskiej za sprawę prawa, honoru i sprawiedliwości, postanawia ofiarować w hołdzie armji polskiej jej pierwszy sztandar ».

Jeszcze wczesniej, bo 28 lutego 1918 powzięło podobną, również jednomyślną uchwałę bohaterkie miasto *Verdun*, na wniosek swego Prezydenta p. Robin, który uzasadniając go powiedział :

« Hołdem męczeńskiego miasta dla męczeńskiego narodu, a zarazem wielkim zaszczytem dla miasta *Verdun* będzie ofiarowanie sztandaru, godła ich dalekiej ojczyzny, walecznym, którzy razem ze sprzymierzonymi armjami walczyć będą za sprawę sprawiedliwości i prawa oraz za odbudowanie wielkiej Polski, przyjaciółki Francji ».

Dnia 13 kwietnia 1918 r., powzięło miasto *Belfort* następującą uchwałę :

« Zważywszy, że Polacy, zamieszkali we Francji, zaciągają się aby walczyć z Niemcami i bronić świętej sprawy wolności, formowani w pułki, mające stanąć obok wojsk naszych i z nami sprzymierzonych, że *Verdun* i *Paryż*, miasta-ofiary niemieckiego barbarzyństwa, ofiarowały dwom pierwszym pułkom polskim sztandar, znak ich uciśnionej ojczyzny, że miasto *Nancy*, które, także, doznało straszliwych bombardowań, zamierza również ofiarować sztandar jednemu z tworzonych pułków polskich,

zważywszy, że miasto Belfort, które od początku działań wojennych ulega częstym bombardowaniom dział i samolotów niemieckich, winno iść za przykładem wstawionego miasta Verdun i miasta Paryża i ofiarować Polakom sztandar, pod którym walczyć będą u naszego boku, aby pomścić swoją Ojczyznę i okrucieństwa popełnione przez Niemców, postanawia po przeprowadzonej dyskusji: ofiarować sztandar jednemu z tworzonych pułków polskich ».

Wreszcie 8 maja 1918, miasto *Nancy* uchwaliło, co następuje :

« Rada miejska jednomyślnie oświadcza, że miasto Nancy czuje się szczęśliwem i dumnem, iż może ofiarować mężnym strzelcom polskim 3-go pułku 1-szej dywizji sztandar, który ich powiedzie do zwycięstwa ».

*
* *

• Pociąg specjalny, wiozący Prezydenta Rzeczypospolitej p. Raymonda Poincaré i zaproszonych przez niego gości, opuścił Paryż 21-go wieczorem. Naza jutrz rano długi sznur szarych samochodów wojskowych posuwał się od małej stacji w Szampanji ku odległej o kilkanaście km., rozległej, równej polanie, otoczonej ciemnymi lasami. Na wszystkie strony, jak daleko wzrok sięgnął, błękitniały szeregi polskiego wojska. Na krańcu polany pod kilku brzożami skromny ołtarz polowy, nad nim obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Jeden z polskich kapelanów,

ks. Dekowski, odprawiał cichą mszę św., dwaj inni do niej służyli. Muzyki wojskowe grały naprzemian «Boże coś Polskę» i «Kto się w opiekę» — na niejednej twarzy iza błysła.

W środku na kilkanaście kroków od ołtarza stał Prezydent Rzeczypospolitej, mając po prawej stronie Prezesa Komitetu Narodowego Polskiego, p. Romana Dmowskiego, po lewej Ministra spraw zagranicznych, wielkiego przyjaciela Polski p. Stephen Pichon. Za nimi stanęło kilku członków Komitetu Narodowego Polskiego: pp. Franciszek E. Froneczak, Erazm Piltz, Jan Rozwadowski i Józef Wielowieyski, generałowie francuscy, wśród których bohaterka postać generała Gouraud, gen. Janin dowodzący armją czeską, i gen. Archinard, szef Misji wojskowej francusko-polskiej, przedstawiciele armji sprzymierzonych, *attachés* wojskowi w Paryżu: pułkownik Le Roy Lewis, angielski, pułkownik hr. di Costigliole, włoski, porucznik Maverick, amerykański, dalej kapitan Cl. Leveson Gower, wyznaczony przez Rząd angielski do stosunków z Komitetem Narodowym Polskim, major Coolidge, przedstawiający armję amerykańską w Misji francusko-polskiej, przedstawiciele miast ofiarowujących sztandary, dygnitarze, wśród których szef propagandy p. Kłobukowski, były poseł w Brukseli, kilku przedstawicieli kolonji polskiej w Paryżu, mających na czele sędziwego Władysława Mickiewicza, hr. Mikołaja Potockiego i dwóch weteranów z r. 1863, pp. Cieszkowskiego i Popławskiego, wyżsi urzędnicy Misji francusko-polskiej z Radcą stanu p. Tirmanem, dyrektor Polskiego Urzędu spraw cywilnych w Paryżu p. Ludwik Spiess, i w. i. Za nimi w oddaleniu stały w ciszy i skupieniu: ko-

lumny piechoty, oddziały artylerji, saperów, lotnictwa i jazdy.

*
* *

Po skończonej mszy świętej, ośmiu chorążych zbliżyło się do ołtarza. Celebrant poświęcił sztandary, poczem zaczął głośno czytać rotę przysięgi. W uroczystem skupieniu składało ją wojsko. Przysięga ułożona przez Komitet Narodowy Polski brzmiała:

«Przysięgam przed Panem Bogiem Wszemogącym, w Trójcy Świętej Jedynym, na wierność Ojczyźnie mojej Polsce, jednej i niepodzielnej, przysięgam, iż gotów jestem życie oddać za świętą sprawę jej zjednoczenia i wyzwolenia, bronić sztandaru mego do ostatniej kropli krwi, dochować karności i posłuszeństwa mojej zwierzchności wojskowej, a w całym postępowaniu mojem strzedz honoru żołnierza polskiego. Tak mi Panie Boże dopomóż».

Po przysiędze z tysięcy piersi zagrzmiął okrzyk: «Niech żyje Polska!» Orkiestry zagrały, a przedstawiciele Paryża, Verdun, Belfort i Nancy składali sztandary w ręce Prezesa Dmowskiego, który im w krótkich słowach dziękował.

Nastąpił przegląd wojska, którego dokonał obchodząc ustawione szyki Prezydent Rzeczypospolitej z Prezesem Komitetu Narodowego Polskiego i generałem Gouraud.

*
* *

Stańło osiem sztandarów, ustawionych w szereg i otoczonych wartą honorową: sztandary trzech pułków strzelców, artylerji, saperów, lotnictwa i jazdy,

— wszystkie nowe, z orłem białym, srebrem szytym na amarancie, — ósmy sztandar, znak kompanji Bajończyków niósł porucznik Sobański. Także i ten sztandar jest nowy, bo jego poprzednik sztandar Bajończyków, w którego obronie poległ 29 listopada 1914 roku chorąży Władysław Szujski, sztandar przeszyty 42 kulami i noszący napis: *Français et Polonais de tout temps amis*, jest dziś już relikwią, przechowywaną przez Komitet Narodowy Polski, ażeby kiedyś zaświadczył w Polsce o męstwie Polaków we Francji.

Przed sztandary wystąpił Prezes Komitetu Narodowego Polskiego i przemówił, po francusku, do Prezydenta Rzeczypospolitej, jak następuje:

Mowa p. Romana Dmowskiego

Panie Prezydencie,

Dzień, w którym głowa Francji i twórca Armji polskiej znalazł się pośród żołnierzy tej Armji, pozostanie niezapomnianym w jej rocznikach. W imieniu tej Armji, w imieniu Komitetu Narodowego Polskiego i wszystkich moich rodaków, witam Cię i proszę o przyjęcie wyrazów głębokiej wdzięczności za Twój pamiętny Dekret z dnia 4 Czerwca 1917 r., który powołał do życia samodzielną Armję polską, i za ten zaszczyt, który jej sprawiłeś, uświetniając dzisiejszą uroczystość swoim udziałem.

W tych aktach pozwalamy sobie widzieć kontynuację ścisłej przyjaźni, łączącej Francję z Polską, przyjaźni posiadającej swą dawną i piękną tradycję, jak i braterstwo broni dwóch narodów, które nie od dziś datuje.

Widzimy je również w pięknym geście miast francuskich, które sztandary polskim pułkom ofiarowały : Paryża, stolicy nie tylko samej Francji, lecz i cywilizacji Zachodu, Verdun'u i Belfort'u, dwu sławnych warowni, których nazwy zostaną nazawsze uwiecznione chwałą, Nancy, drogiego miasta Lotaryngji, z którem nas wiążą cenne wspomnienia króla Stanisława.

Polska oddawna widziała w tryumfach Francji zwycięstwo swojej sprawy. I Polska pojmowała zawsze, że jej nieszczęścia głęboko są odczuwane przez naród francuski. Mamy głęboką wiarę, że Ty, Panie Prezydencie, i mężowie, stojący na czele rządu francuskiego, w swem dążeniu do zwycięstwa i do zapewnienia światu trwałego pokoju, obejmujecie myślą sprawę Polski, sprawę narodu, najwięcej ze wszystkich dotychczas pokrzywdzonego, że Francja i jej sprzymierzeńcy uznali stanowisko, jakie Polsce się słusznie należy w wielkiej rodzinie narodów. Ze swej strony możemy cię zapewnić, że pragnieniem Polski, która nigdy się nie pogodziła ze swem poniżeniem, i która, z chwilą wybuchu tej wojny, zwróciła swe wysiłki do narodowego zjednoczenia i niepodległości, że najgorętszem jej pragnieniem jest przyczynić się, o ile jej siły pozwolą, do zwycięstwa Aljantów, a w przyszłości w ścisłym związku z Francją i innymi narodami zachodu, współdziałać utrzymaniu trwałego i sprawiedliwego pokoju i pracować dla postępu wspólnej nam cywilizacji, którą ojcowie nasi we wschod-

niej Europie szerzyli i za którą obficie krew przelewali. B.D.I.C

Następnie zwrócił się po polsku do żołnierzy w te słowa :

Żołnierze Wojska polskiego !

Oto sztandary, z którymi występujecie do boju, jako Armja polska, samodzielna, walcząca w imię Polski. Jużście ten bój rozpoczęli, pierwszy pułk strzelców już stoi na pozycjach, na których krew polska już się przelała. Wstępujecie w ten bój nie tak, jak wielu nieszczęsnych naszych braci, nie jako niewolnicy, pedzeni przez obcych za obcą im sprawę, ale jako wolni synowie Polski, idący w walkę za wyzwolenie ojczyzny, za wydarcie waszej ziemi z rąk wroga. Walczycie o to, by ojczyzna nasza, rozdarta, podzielona przez sąsiadów, była napowrót jedną, tak jak jest jedną w waszych sercach — o czem najlepiej świadczy to, że ze wszystkich, bez wyjątku, ziem Polski zebraliście się w tych szeregach. Walczycie o to, by panowanie obce i wyzysk kraju naszego przez obcych raz na zawsze ustał, byśmy napowrót zostali gospodarzami u siebie, w Polsce wolnej i niepodległej. Walczycie wreszcie o Polskę nową, odrodzoną, jednakową Matkę dla wszystkich swoich dzieci, w której wszyscy jednakowo będą obywatelami, złączonymi w pracy dla jej pomyślności, jak dziś złączeni jesteście w boju o jej wolność. O tem pamiętajcie Wy, Synowie ludu polskiego, którzy tu w szeregach stoicie, spełniając względem ojczyzny swój obo-

wiązek najświętszy, tem samem zaświadczenie o swoich w niej prawach.

Przeciw komu walczyć?

Przeciw tym, co rozdarli naszą ojczyznę, co postanowili nasz naród wylepić, a przynajmniej zmniejszyć i zubożyć, w niewolników swoich na wieczne czasy zamienić. Przeciw Niemcom, odwiecznym wrogom naszym, którzy nam szmat za szmatem ziemię naszą wydzierają, którzy nam nawet mowę polską usiłują odebrać, którzy, niegdyś obmyśliwszy i wykonawszy rozbiór Polski pomiędzy trzy państwa, dziś całą naszą ojczyznę chcą ujarzmić. Przeciw Austrii, która zmuszona częściowo uznać nasze narodowe prawa, uczyniła rządy w swoim zaborze rządami niesprawiedliwości, zepsucia politycznego i bezwzględnego wyzysku.

Trzeci sprawca rozbioru naszej ojczyzny już ziemię polskie utracił i dziś, bezsilny, sam zagrożony jest ujarzmieniem przez Niemców.

Z kim idziecie w tę walkę?

Z narodami, które do krzywd Polski nigdy się nie przyczyniły, w których ojcowie nasi zawsze widzieli sojuszników Polski, i w których zwycięstwie my jedynie widzimy ocalenie naszej ojczyzny : z Francją, o którą zawsze opierała się nasza walka o wolność, z którą tyle serdecznych węzłów oddawna nas łączy ; z Anglją, która nie pierwszy raz zaświadcza swą sympatję dla naszej sprawy i dla naszej walki o wolność ; z Włochami, które niedawno własną wolność i zjednoczenie wywalczywszy, tem ży-

wiej odczuwają nasze dążenia; z wielką Rzeczpospolitą Amerykańską, z którą nas łączy imiona Kościuszków i Pułaskich, która miliony naszych rodaków gościnnie przyjęła na swej ziemi.

Głowa Francji, przedstawiciele sprzymierzonych wielkich narodów i ich walecznych armij znajdują się tu dziś między nami, zaświadczyając o tem, że się łączą z naszą walką o wolność, że przyjmują naszą niewielką armję do zastępów walczących o tę wolność wojowników. Stwierdziły swą łączność z naszą sprawą i miasta Francji: Paryż, Verdun, Belfort i Nancy, które wam te sztandary ofiarowały. My, ze swej strony, zaświadczamy im, że wielka ich sprawa jest naszą sprawą, i potwierdzimy te słowa czynem.

Potwierdzi je żołnierz polski, który pod okrytym w wiekowych bojach sławą naszym sztandarem Orła Białego, okaże się godnym nieskalanych rycerzy, którzy ten sztandar zawsze wysoko nosili, jako sztandar wielkiego narodu, sztandar cywilizacji i wolności.

Wreszcie zakończył znów po francusku:

Panie Prezydencie,

Stworzyłeś swym dekretem tę Armję, która dziś przed Tobą stoi; jako SzeF Francji dałeś nam możność podnieść ponownie sztandar Polski.

Jako SzeF Francji i przedstawiciel sprawy Aljantów, zechciej wręczyć te sztandary Armji polskiej, która dziś swej zwierzchniej władzy

nie posiada, ale która jest pewna, że ją posiadać za sprawą Francji i jej Aljantów.

Niech powiewają one obok sztandarów Francji i narodów sprzymierzonych, niech prowadzą żołnierza polskiego do zwycięstwa w walce za wielką sprawę wolności świata, za sprawę Aljantów, która jest równie drogą Francji i Polsce!

Prezydent Poincaré odpowiedział jak następuje:

Mowa Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej

Panowie,

W imieniu Francji składam hold sztandarom, które miasta Paryż, Nancy, Belfort i Verdun ofiarowały Armji polskiej, tworzącej się pod przewodem Komitetu Narodowego Polskiego; Paryż, który od półtora stulecia przyjmował zawsze z gotowością i wzruszeniem synów Polski męczeńskiej; Paryż, gdzie Kościuszko przeżywał promienne chwile swej młodości i czarne godziny u schyłku życia; Paryż, skąd podążył on za morza bronić młodej Rzeczypospolitej, jako adjutant Waszyngtona i towarzyszył broni Lafayette'a. Ofiarował sztandar swój Paryż, który oklaskiwał z zapalem wzniosłe poezje Mickiewicza, otworzył mu z radością podwoje *Collège de France* i następnie oplakiwał go, jak syna rodzzonego, gdy zmarł w Konstantynopolu. Jego zwłoki, przeniesione do Krakowa, spoczywają obok Sobieskiego, Kościuszki i Poniatowskiego, marszałka wojsk napoleoń-

skich. Ofiarowało sztandar miasto Nancy, które wyrażając wiernie wdzięczność całej Lotaryngji, wzniosło pomnik « Stanisławowi dobroczyńcy » na przepięknym Placu Królewskim, ozdobionym dziełami sztuki genialnych artystów Hira, Guibala, Jana Lamour. Nancy, które w kaplicy *Bon Secours*, wzniesionej na wzór świątyń polskich, przechowuje grobowiec Katarzyny Opalińskiej, mauzoleum Stanisława i serce Marji Leszczyńskiej; Nancy, którego wdzięk królewski znieważają codziennie pociski i bomby i które zazdrośnie strzeże przed zakusami wroga swoje pałace, fontanny swoje i portyki, bezcenne skarby, pozostawione przez dobrego króla Polski starej stolicy Lotaryngji. Belfort — czujna strażnica, którą Niemcy już w wojnie poprzedniej napróżno usiłowały zaskoczyć i zniszczyć, a której w obecnej chwili tylko zdaleka grozić poważają się jeszcze. Nie mógł nie współczuć długim mękom Polski Belfort, który czujnym okiem spogląda na równinę Alzacką, świadek żałośny cierpień znoszonych przez pół wieku pod obcym jarzmem przez prowincje francuskie. Wreszcie Verdun, którego sławne imię dźwięczeć będzie w ludzkości po wsze czasy, jak pieśń zwycięstwa i wyzwolenia. Verdun, opoka prawa i reduta wolności; Verdun, które poświęcając się ofiarnie dla Francji, poświęciło się jednocześnie na rzecz wszystkich ludów uciśnionych i zasłużyło na wdzięczność świata.

Przez takie miasta ofiarowane, sztandary polskie godne są zaiste szlachetnego narodu,

którego odrodzenie zwiastują, i dzielnych wojsk, które je na bój prowadzą.

Święte emblematy, podobne w waszej nowej świętości sławnym chorągwiom Piastów i Jagielonów, wy odradzacie czasy bohaterskie, gdy na amarantowym sztandarze bojowym orzeł biały rozwijał dumnie swe skrzydła. Jakież tłumy wspomnień powstają na wasz widok w pamięci Polski i Francji. Jakiegoż świetnego znaczenia nabieracie w oczach wszystkich narodów sprzymierzonych.

Te sztandary polskie przywodzą na pamięć Francji i obraz oburzenia, którem gorzała ona od początku, na widok męki narodu polskiego i rozczłonkowania jego ojczyzny; i długotrwałą przyjaźń niegdyś zbyt często bezsilną, którą zachowaliśmy dla niedoli Polski; i przyjęcie braterskie tyłu wygnańcom okazane; i krwi francuskiej i polskiej wspólny przelew; i walki w szeregach Armji napoleońskiej; a potem, w czasach bliższych, te same ciężkie przejścia wspólnie przeżyte w 1870 r.

A bliżej jeszcze, sztandary polskie składają świadectwo świetnym czynom polskich ochotników w obecnej wojnie i są odgłosem tyłu protestów, które słyszeliśmy w ogniu bitew z ust żołnierzy poznańców, którzy dość już mają przymusowego zaciągu do pruskich szeregów.

Dla dzielnych żołnierzy tu obecnych i dla Polski całej macie, o sztandary! siłę symbolu potężniejszą o wiele jeszcze i bardziej świętą. Jesteście ojczyzną żyjącą, jesteście przeszłością odradzającą się w teraźniejszości, jesteście ju-

trzenką wschodzącą po ciemnej nocy, wolnością po ujarzmieniu. Odtąd nie pod obcym znakiem walczyć będą synowie Polski: mieć będą odtąd barwy własne. Przybyli tłumnie zza oceanu tworzyć będą armję samodzielną, walczącą obok Aljantów nietylko o ideał wspólny, ale i o własny ideał narodowy. Dnie zbawczego podniecenia, dnie nadziei i zmartwychwstania!

Naród, który pomimo przemocy i ucisku zachował nienaruszenie narodową odrębność, który wytrwał namiętnie przy swych tradycjach narodowych, który nigdy nie pozwolił zagłuszyć swego głosu, lub stłumić swoich dążeń, którego dusza nieśmiertelna wystrzeliła przepięknym kwiatem sztuki i literatury — naród ten zrywa się oto do nowego pochodu krzyżowego.

Sztandary, bądźcie dla niego wyobrażeniem sprawiedliwości niewzruszonej, bądźcie zapowiedzią jego przywróconego zjednoczenia i państwowości odbudowanej. Wskrzescie w pamięci jego dzieci okrutne doświadczenia jego tułactwa i gorzkie nauki nieubłaganej historii. Pobudźcie ich do czynów twórczych! Zagrzejcie do usiłowań najwyższych!

Oczy świata całego na was są zwrócone. Los Polski mógłżeby mu być obojętnym? Nawet Niemcy uznały, że nie są nań obojętne i próbowały oszukać opinię powszechną. Ale po Belgji, Polska wie dzisiaj, co są warte obietnice germańskie. W ambicji króla pruskiego leży źródło jej nieszczęść, jej ziemia stałaby się łupem mocarstw niemieckich, gdyby od nich miały być znowu zależne jej losy. Ci, co zdeptali prawa

Alzacji i Lotaryngji i Belgji, mogą mieć wciąż na ustach słowa o sprawiedliwości i wolności, — nikt im nie uwierzy. Przeciwnie, wszystkie narody niewolne, Polacy, Czesi, Jugosłowianie, Włosi pokładają całą swoją ufność w powodzeniu naszego oręża.

W dniu gdy Prezydent Wilson wystąpił obok Aljantów, oświadczył on, że odbudowanie zjednoczonej i niepodległej Polski jest warunkiem zasadniczym przyszłej równowagi europejskiej. Kierownicy rządów angielskiego, włoskiego i francuskiego, świeżo zebrani w Wersalu, podejmując tę samą myśl zasadniczą, uzupełnili ją głosząc, że Naród Polski musi mieć swobodny dostęp do morza.

Uroczysta deklaracja, do której urzeczywistnienia bliskiego chcą Aljantom dopomóc ci oto dumni żołnierze. Przyszłość cała narodu spoczywa w zwojach polskich sztandarów. Któż z was, Polacy, któż z was, Francuzi, mógłby wątpić o jutrze? Nie po to przecie, by odstąpić praw lub zdradzić wolę bratnich narodów walczy Francja oto już cztery lata wkrótce na swej krwi zalanej ziemi. Nie po to, by pozostawić Europę i świat cały pod stałą groźbą imperjalizmu pruskiego, niemieckich napaści i zamachów śle szlachetna Ameryka setki tysięcy swojej tegiej młodzieży. Przybywają oni tłumnie i ochoczo, aby połączyć się z zastępami generała Pershing'a i zmierzyć się z wrogami rodzaju ludzkiego. I tak orzeł biały może znów rozwinąć swe skrzydła. Wkrótce unosić się on będzie w blasku wypogodzonego nieba i w promieniach zwycięstwa.

Obydwie mowy powitane zostały oklaskami. Mowę pana Prezydenta Poincaré powtórzył donośnym głosem po polsku porucznik Giżycki. W czasie mowy Prezesa Dmowskiego zdarzyło się, że w chwili gdy wypowiadał on słowa: « Trzeci sprawca rozbioru naszej ojczyzny już ziemię polską utracił i dziś, bezsilny, sam zagrożony jest ujarzzeniem przez Niemców », zerwał się silniejszy powiew wiatru i wpadł między stojące przed mównicą sztandary, które załopotały głośno, jakby w odpowiedzi.

*
* *

Przed wręczeniem wojsku sztandarów, udekorował Prezydent Rzeczypospolitej sztandar Bajonczyków, przypinając doń krzyż wojskowy. Odczytano przy tem następujący rozkaz do armji:

« Generał Głównodowodzący wymienia w rozkazie dziennym armji drugą kompanję (polską) drugiego pułku marszowego, pierwszego pułku cudzoziemskiego.

« Oddział pierwszorzędny, którego poświęcenie i duch ofiary objawiły się szczególnie dnia 9 maja 1915 r., gdy postawiony na czele kolumny atakującej Białe Szańce (Ouvrages Blancs) zdobył w sposób świetny bronione uporzędkowane pozycje nieprzyjacielskie. Nie zatrzymał się aż dopiero po osiągnięciu wyznaczonych sobie punktów pomimo strat bardzo ciężkich ».

Słów rozkazu słuchano w skupieniu. Z żołnierzy polskiego oddziału, których ten sztandar powiodł w r. 1914 ze szkoły w mieście Bajonnie do boju,

pozostało już tylko trzynastu. Po tym wstępie Prezydent Rzeczypospolitej odbierał kolejno sztandar po sztandarze z rąk każdego z chorążych i wręczał je szefom oddziałów, najpierw dowódczom trzech pułków strzelców, pułkownikom; Jasińskiemu, Bereckiemu i Pachuckiemu, potem naczelnikom oddziałów: artylerji, saperów, lotnictwa i szwoleżerów. Każdy z nich brał sztandar w ręce, przyciskał do ust znak amarantowy i podawał dłoń Prezydentowi na znak ślubowania. W końcu Prezydent Rzeczypospolitej i Prezes Dmowski wyszczególnili podaniem ręki oficera 1-go pułku, który parę dni przedtem dowodził wycieczką z okopów polskich na linję niemiecką.

*
* *

Uroczystość zakończyła się defiladą wojska, dowodzoną przez pułkownika Jasińskiego. Przy dźwiękach muzyk wojskowych, we wzorowym porządku a z fantazją, przemaszerowały bataljony piechoty i oddziały pomocnicze, — wyciągnięte szable oficerów oddawały ukłon wojskowy. W szeregowcach znać było świetny materiał żołnierski, przeprowadzony przez dobrą, chociaż krótką, szkołę, a owiany zapalem służenia wielkiej sprawie. Klusem przebiegła baterja artylerji, — w pełnym galopie, jak do ataku, przeleciał szwadron jazdy... Myśl obecnych szła w przeszłość, sięgała w przyszłość, biegła w strony dalekie...

*
* *

W sali ratuszowej małego a sławnego miasteczka podejmował Prezydent Rzeczypospolitej swoich gości śniadaniem. Orkiestra grała wojskowe melodie fran-

cuskie z XVII i XVIII wieku, — zakończyła odegraniem *Jeszcze Polska nie zginęła* i *Marsyljanki*, których obecni wysłuchali stojąc. Już o 2-iej po południu pociąg Prezydenta wracał do Paryża.

Na miejscu zostało polskie wojsko, mające już własne sztandary. Na to wojsko zwrócone są dziś oczy całej Polski, zajętej, gnębionej i wyniszczanej przez wroga.

Słynny publicysta francuski Maurras powiedział, pisząc o naszej uroczystości z 22 czerwca: «Tylko żelazo rodzi rasy i narody. Bez niego niema powstania. Bez niego niema obrony. W ostatniej linii jemu powierzyć trzeba swe losy.»

Losy Polski powstającej będą w rękach wojska polskiego. Niechaj ono wie o tem, więc niech wzrasta w liczbę, w sprawność i w dzielność. Nadejdzie dzień, kiedy po trudach, cierpieniach i walkach do wolnej Ojczyzny powiodą je jego *sztandary*.

Mieczysław ROMANOWSKI.

Romanowski, utalentowany poeta i dramaturg polski, urodził się w roku 1834, W roku 1863 zaciągnął się w szeregi powstańcze. Zginął w potyczce pod Józefowem.

Wiersz « Sztandary Polskie w Kremlu » został napisany w roku 1857. Jak wiadomo, sufit cerkwi kremlenskiej był obwieszony sztandarami wszystkich narodów, z którymi Moskwa wojowała. Nad carskim tronem wisiały zdobyte w r. 1831 na Polakach sztandary z godłem: « Za waszą i naszą wolność ».

SZTANDARY POLSKIE W KREMLU

Grzmia huczne dzwony na Kremlu szczytach,
Car świętej słucha ofiary,
A na wyniosłych cerkwi sufitach
Polskie się chwieją sztandary.

« Sława, o! sława » — zabrzmiały chóry —
« W pęta car zakul czerń laszą! »
I zaszumiała odpowiedź z góry:
« Za naszą wolność i waszą! »

« O! buntowszczyki, po carskiem słowu
Przysięglim na zgubę laszą! »
I zaszumiało u góry znowu:
« Za naszą wolność i waszą! »

Umilkły śpiewy, zgasły ofiary,
Car słucha, szepty go straszą —
Spojrzał; nad głową szumią sztandary:
« Za naszą wolność i waszą! »

Stefan ŻEROMSKI

Stefan Żeromski jest jednym z najznakomitszych pisarzy współczesnych polskich. Podczas wojny osiadł w Zakopanem, gdzie oddaje się pracy społecznej.

Poniższy opis przysięgi wojsk generała Dąbrowskiego w pierwszym roku istnienia Wielkiego Księstwa Warszawskiego, po zwycięstwie Napoleona nad Prusami, wyjęty jest z powieści historycznej Żeromskiego pod tytułem «Popioły» (Tom II, str. 377-380).

PRZYSIĘGA DĄBROWSKIEGO

.....

Nad wieczorem, dnia 31-go grudnia, wkroczyli w niską równinę Bzury. Zdała, o dwie blisko mile, ujrzeli wieże kolegiackie Łowicza. Przebywszy rzekę, regiment krakowski wszedł do miasta, ale tam, dookoła starego ratusza, gdzie mieścił się sztab główny, panował ścisk taki, że rycerze jak niepyszni musieli wycofać się i szukać schronienia aż na przedmieściu kratkowickiem. Zmarzli jeźdźcy, skoro tylko zdołali umieścić we wskazanych im stajenkach konie swe i obrządzić je, ile można, rzucili się w objęcia snu.

Nazajutrz, od samego świtu, gotowali się do wystąpienia. Miejsce zebrania wyznaczono na polu marsowem wśród łowickiego błonia. Już przed godziną dziewiątą zaczęły ciągnąć z muzyką wojskową poszczególne regimenty. Chlubny tytuł I-go pułku otrzymała konnica, prowadzona przez świeżo mianowanego pułkownika Jana Dąbrowskiego (syna), zorganizowana przez generała Niemojewskiego w Gnieźnie i Rogoźnie. Nadciągnęły zaraz wśród okrzyków ludu siły, zgromadzone przez Walentego Skórczewskiego i przez Biernackiego. Nie świetna była broń tego wojska. Pochodziła przeważnie z arsenału częstochowskiego. Karabiny były nienabite, brakowało kul, nabojów, skatek. Zato szabel i pik była obfitość. Ale porządek i karność w rozsunięciu szyku, piękna czerstwość i malownicza siła, bijąca z postawy tej młodzieży, zapał budziły w widzach. Około godziny dziewiątej już jazda w sile sześciu tysięcy ludzi, czyli bez mała trzy regimenty, licząc po sześć dwukompanjowych szwadronów w regimencie, utworzyła czworogrąń. W głównem jego ramieniu widać było otwarty namiot z ołtarzem polowym.

Zahuczał od strony miasta krzyk ludzki.

Wszyscy kawalerowie, jak jeden, zwrócili się twarzą w tę stronę. Cedro i Olbromski, stojąc obok siebie w strzemionach, wyteżyli oczy. Serca w nich stanęły, jako i w tym całym tłumie.

W otoczeniu generałów i adjutantów wjechał na pole, między żywe mury, Jan Henryk Dąbrowski. Ciężko szedł koń cisawą pod jego olbrzymią posturą. Generał wiódł oczyma po szyku, i niezgruntowana radość błyskawicą strzelała mu z oczu.

W milczeniu, ciężko zsiadł z konia. Poszedł ku

namiotowi. Wówczas otworzył się w innem miejscu szereg wojskowy i weszli tamtędy dwaj oficerowie. Roman Matuszewicz, adjutant-major kawalerji, i Józef Lubieniecki, rotmistrz. Pierwszy niósł na ponsowej poduszce pałasz króla Jana Sobieskiego, przez Legjony Polskie zdobyty w Loretto, drugi, na wężgłowiu — buławę hetmana Czarnieckiego.

Za wodzem postępował jego sztab, świeżo przez Napoleona mianowany, więc Maurycy Hanke, pułkownik, niegdyś współdyrektor robót ziemnych w Mantui na San-Giorgio, obecnie pierwszy szef sztabu, za nim Tremo, podpułkownik i adjutant polny, dalej Pakosz, Weyssenhoff, Godebski i Cedrowski, podpułkownicy-adjutanci, za nimi porucznicy-adjutanci: Józef Hanke, Andrzej Stoss, Lettow, Janowski, Bergonzoni, Stanisław i Józef Doenhofowie.

Zaczęła się msza połowa. W milezeniu słuchało jej wszystko rycerstwo. Gdy skończyło się nabożeństwo, generałowie i oficerowie wyżsi pośpieszyli ku namiotowi. Nie bacząc na porządek kawalerja stanęła w strzemionach. Zwrócił się teraz wódz twarzą. Mówił:

— «Rycerze!

Za najszczęśliwszy dzień życia poczytuję ten, który po dwunastoletniem rozstaniu się połączył mię z wami rodacy, który mi daje oglądać słodkie owoce prac moich, zagranicą podjętych ku utrzymaniu męz-nego ducha w Polaku. Jestem sowicie od Niebios nagrodzony, kiedym was w istocie przekonał, że nie płonnemi ziomeków moich karmiłem nadziejami. Ten rok 1807 jest pierwszym, w którym każdy z was życie swoje poczyna...».

Ścisnął Cedro rękę towarzysza z całej siły i nie puszczał aż do końca mowy. Ale oto ujrzeli obadwaj, jak generałowie kolejną starszeństwa idą przysięgać. Podnosząc trzy palce prawej ręki do góry, a lewą rękę kładąc na buławie Czarneckiego, powtarzali uroczyście słowa.

Na dany znak wojsko podniosło do góry broń.

.....

Wincenty POL

Znakomity poeta polski, który opiewał krasy polskiej ziemi i polskie cnoty narodowe. Urodził się w r. 1807 w Firljówce pod Lublinem, zmarł w Krakowie w r. 1872. « Pieśń o Ziemi Naszej », którą podajemy poniżej, jest to poetycki opis dawnej Polski. Poeta rozpoczyna go od Litwy i Żmudzi, potem przechodzi do Pińszczyzny, na Wołyń, Ukrainę i Podole, maluje Góry i Podgórze Karpackie, a kończy opisem równin polskich nad Wisłą.

PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ

« Paść może i Naród Wielki;
« zniszczyć nie może tylko nikczemny. »

Stanisław Staszic.

Co to tak się w głowie męci? Radbym duszę mą ocucił;
Ach, i z serca, czy z pamięci, coś wysnował i zanucił,
Jakoś rzewnie, czy miłośnie, i wesoło, czy żałośnie,
Coś o braci, czy o bitwie, o Koronie, czy o Litwie?...

« Gadu gadu, stary dziadu! Pleć pleciugo, byle długo;
Bajże baję po zwyczaju o tym naszym polskim kraju!

W to mi grajcie, panie bracie! W to mi grajcie,
miły swacie!
Tyle szczęścia, co człek prześni, tyle życia, co jest
w pieśni».

Długom błakał się bez celu, i milczałem, troską blady,
Jak grobowy głos Wawelu, bo nie było z wami rady.

W waśni bracia się rozdarła — i jak wróg mi
życie zbrzydło :
Jak w więzieniu pieśń zamarła i sokole zwisło
skrzydło.....
Dziś, gdy jest znów śpiewać komu, gdy was
znowu widzę w zgodzie,
W Wielko-Polskim starym domu znów wam
brząknę : « Żyj Narodzie ! »

*
* *

A czy znasz ty, bracie młody, te pokrewne twojerody?
Tych Górali i Litwinów i Żmudź świętą i Rusinów?
A czy znasz ty, bracie młody, twoje ziemie, twoje
wody?
Z czego słygną, kędy giną, w jakim kraju i dunaju?
A czy znasz ty, bracie młody, twojej ziemi bujne
płody?
Twe kurhany i mogiły i two dzieje, co się śemiły.
A czy wiesz ty, co w nich leży? O nie zawsze,
o nie wszędzie
Młody orle tak ci będzie, jako dzisiaj przy macierzy.
Trzeba będzie ważyć, służyć, milczeć, cierpieć i
wojować!
I nie jedno miłe zburzyć, a inaczej odbudować.....
Kto tam zgadnie, gdzie osiedzisz, jaką wodą
w świat popłyniesz
W której stronie waleczyć będziesz, i od czyjej
broni zginiesz?....
Wyleć ptakiem z tego gniazda. Miłać będzie taka
jazda :

Spójrzyc z góry na twe ziemie i rodzime twoje
plemie.,...

B.D.I.C

*
* *

Tam na północ! hen daleko! szumią puszcze po
nad rzeką,
Tam świat inny, lud odmienny, kraj zapadły,
równy, senny,
Często mszysty i piaszczysty: puszcze czarne,
zboża marne,
Nieba bledsze, trawy rzadsze, rojsty grząskie,
groble wązkie,
Ryby, grzyby i wędliny; lny dorodne, huk zwierzyny
I kęs chleba w czoła pocie. — A na pański stół łakocie:
Lipce stare, łosie chrapy i niedźwiedzie łapy.
Puszcz i żubrów to kraina, a dziedzictwo Giedymina!

Ćmią się puszcze, mgła się zbiera, po pasiekach
kraj przeziera.
Wół za rogi orze zgliszcze, w ostrym zwirze
socha świszce.
A za drogą, gdzieś w postronne, ciągną wózki
jednokonne.
Koń obłączny w wózkach małych, lud w cho-
dakach z łyka szytych,
W chatach dymem ogorzałych, dranicami płasko
krytych.

Gdy na lud ten człek spoziera, to aż serce żal opłynie,
I zapytać chęć go zbiera: «Co ci to Litwinie?»
Ale Litwin nie wygada! Bo w tej duszy hart
nielada!

Lud to cichy, rzewny, skryty, jak to mówią :
kuty, bity.
Kiedy szczyry, jak wosk topnie; ale gdy go kto
zahaczy :
To i w grobie nie przebaczy, i na końcu swego
dopnie !

Choć kraj jego nie bogaty, radzi sobie, bo oszczędny;
Nie marnuje grosz na szaty, bo rozsądny i oględny.
Nie zwykł on się kochać w krasie, ale myśli
o zapasie, —
I dobytek w dom prowadzi i « o jutrze » wiecznie
radzi.

To też znajdziesz w każdej porze w bród
wszystkiego, jak w komorze,
Czy w krajance, czy w gomółce, jest w serniku
ser na półce.
Wiszą kumpie i wędliny, i półgęski i świniny;
Obok w długich żerdziach ryby; z siatki pachną
leśne grzyby,
A kwas czysty miasto wody, w lochu stoją białe
miody,
Wódki, starki i nalewki, i rok cały lód przeleży.
A już w świrnie wiszą wianki i rozliczne
przyodziewki :
Płótna cienkie, jasne tkanki i przybory do odzieży.
W kubli stoi ów miód święty, a do koła włók
rozpięty.....

Nucąc pieśni o Birucie, o Perkunie i Kiejstucie,
Przy łuczynie, u komina przedzie miękki len
drużyna;

A w pobliżu dziatwy zdrowej toczy kołem wąż
domowy. B.D.I.C
Krosna stoją w małym oknie, i czółenka pływa
w włóknie;
Pieśni płyną jak uroda, a wiek schodzi niby woda...

Niby w ciężkim zadumaniu o przeszłości, czy
kochaniu,
Stoją niemo-czarne puszcze; i rozlały się jeziora....
A po toniach ryba pluszcze, a na niebie stoi góra.
Puszcze płyną gdzieś zdaleka, i w zaścianku pies
gdzieś szczeka;
A za głosem z tokowiska czesze gęstwinią leśnik
śmiały
Przez jelniki i zawały do rodziny i ogniska.

Staął, — słucha, — tam dzik ryje, uroczykiem
łoś pomyka —
Padło wietrząc wilk gdzieś wyje, a puszczeniami
żubr poryka.....

« Da! niech ryje, niechaj wyje, niech pomyka,
niech poryka!
Na strzał padnie mi przed psami, com dziś jeszcze
nie zastrzelił,
Byle tylko się barciami niedźwiedź ze mną nie
podzielił ».....

Jak lud żyje po Bożemu, tak i szlachta z sobą
wzajem
Dawnym żyje obyczajem na zaściankach po staremu;
Czas jej duszy nie wykrzywił, nikt cię państwem
nie oparzy,

A gdy w Litwie Pan się zdarzy, to pan sobie jak
Radziwiłł!

Bracia szlachta powietnicy, leśnych włości
współdziedzicy
W niebielonych siedzą dworach; tamto kolej do
sąsiada,
I z wielobnym ojcem rada o sejmikach, o wyborach,
Jaka komu padnie gałka, kogo wynieść na marszałka?

Wówczas z cicha to wybije, co się w głębi serca kryje;
A gdy w puszczy pociemnieje i miód stary pierś
rozgrzeje:
To przybędzie i czułości, wówczas żywiej i myśl
płonie,
A więc radzą o koronie, o statucie i przyszłości...
Lub pociesznie drwią z Pińczuka i z Żmudzina,
jak z nieuka.

Lud tam jeszcze nie zmieszany, wszystko jeszcze
jest gniazdowe,
Jak te drogi powiatowe—każdy swój i każdy znany.

Więc też każdy wie, co niesie, a choć drugim
nie pomiecie,
Hardy strzelec w swoim lesie, a brat szlachcie
w swym powiecie.
I choć poznać nie da skoro, że o sobie wiele sądzi,
Choć w cichości i z pokorą, ufa twardo, że nie
zblądzi,
Bo dokoła się ogląda, i wie dobrze, czego żąda;
A ztąd bywa hart w narodzie: « *Litwin mądry
nie po szkodzie* ».

I w tem głównie, głównie pono góra Litwy nad
Koroną.....

B.D.I.C

Lud nie darmo to myśliwy, i skąpany w jezior łonie!
Bo głęboki jak wód tonie, a jak łono puszczy,
stróżliwy!

W puszczy go też widzieć warto z strzelbą
w ręku lub na łodzi;

Jak mu lekko i otwarcie, jak strzał trafia, wiosło
chodzi,

Jak zna dobrze wagę zwierza, wszystkie knieje
i ostępy,

Kędy jaką rzeka zmierza, gdzie mielizny, rapy, kępy!
To też wodą, czy na ledzie, całą Litwą cię przewiedzie.

Póki taje, jechać zdradno, — lecz gdy w puszczech
przyschną brody,

Gdy rzekami kry opadną, i powtórne niskie wody:
Łądem, wodą — jadą, płyną, telegami i wiciną,
Do Miławy, do Lipawy, a Wiliją, Niemnem, Dźwiną,
I do Tyłży i do Rygi z kupią swoją na wyścigi.

Stamtąd Niemce i najemce za dalekie pławią morza:
Maszty, klepki, runo owiec, i niejedną beczkę zboża,
I nie jeden lnu bierkowiec; litewskimi sycąc płody
Zamorskiego ludu głody.....

Jak za morzem Litwa spławna, z puszczy
odwiecznych w świecie sławna;

Tak o miedzę ziemia chlebna głodnym ludom
jest potrzebna.

Żmudz to Święta! Ziemia Boża. Na pół leśne
jej obszary,

A na poly strojne w zboża, wolny oddech ma
do morza,
I wszystkiego ma do pary :
Bo lud wierny w ziemi żyznej, i nie skapo tej
ojezyny !

Od tych prądów świętej rzeki aż po morza
brzeg daleki
I Łotyszów plone ziemie, siadło twarde
Żmudzkie plemię.

Tam nie błyszczą pyszne gmachy, ale za to duże
chaty,
I wysokie, dobre dachy, lud dorodny i bogaty.
Po nad drogą krzyżów pełno, i kapliczek tuż
przy domu :
Lud odziany szarą wełną, pełen serca, pełen sromu,
I zażywny i nie marny, pracowity, gospodarny,
I poważny i nabożny; jednej krwi z tym swoim
panem,
Jednej wiary z tym kapłanem.

Pan nie bywa tam wielmożny, nie rozrzutny
ani butny :
A ksiądz biskup Boga sławi, do dobrego wiedzie ludzi,
I jak ojciec błogosławi na odpuszcie «*Świętej Żmudzi!*»

Lud tam żyje po zakonie, a więc zda się zimny
z razu ;
Lecz gdy serce zawre w łonie, nie usłyszysz
z ust wyrazu ;
Lecz lza tryśnie na wpół rzewna, na wpół
krwawa, na wpół gniewna,

Piersi jęką z tajnej głębi, zamiar padnie niby
w studnię,
Lecz czas krwi tej nie wyziębi, dusza jego nie
wychłódnie,
I wypłynie na jaw w czynie!

*
* *

Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa nasza
przeszłość w swoim łonie,
Jako stara sława płonie: to jedź bracie do *Krakowa*.

Jeśli poznać chcesz zabawy, serce niewiaśc, świat
ochoczy,
Gładkie słówka, piękne oczy: to jedź bracie do
Warszawy.

Jeśli myśl ci przyjdzie mylna zwątpić w
przyszłość i swobodę,
Wówczas bracie jedź do *Wilna* poznać z hartem
dusze młode.

Gdy widoku szukasz *złota*, patrz! gdzie nędza
obok *blota*;
Gdzie człek żyje wśród *spodlenia*, znajdziesz ducha
poświęcenia,

Do *roзумu* nie ma klucza, ale wszędzie jest
w odwodzie,
Kędy bieda już dokucza, gdzie pracuje człek o głodzie.

Lecz gdyś w świecie trochę pożył, i zatęsknisz
już do ludzi,

Czystych, jako Bóg ich stworzył, to się przypatrz
im na Żmudzi!

A gdy Żmudź ci przyjdzie rzucić, nazad Litwą
znowu wrócić,
To przed Pińską opatrz drogą wóz twój dobrze
w potrzeb wszelką;
Bo w pustynię wjedziesz wielką, w ziemię
dżdżystą i ubogą.
Droga pójdzie ci przez błota, po nich długi
pomost spłynie,
Woczeretach oko zginie, a kraj nudny — niby słońca!

Ani ruchu, ani ducha, woda stoi, wiatr nie wieje,
Lud po puszczech mało sieje, jedno lasem się
zabawia:
Dziegedź pali, drzewo spławia, drze dranicę,
gnie obody,
I nałożon jest do wody, jak tych bobrów leśne
plemię,
Co z nim na spół trzyma ziemię.

Mnóstwo jezior, rzek nie mało po kotlinach się
rozlało;
Miasto trawy — rokitnicy, miasto bydła — huk
zwierzyny.

Lud też strzelcem, póki lody; lecz gdy z wiosną
ruszą wody,
A po puszczech wzbiorą kały: to pod wodą jest
kraj cały,
A bezpieczeń lud na łodzi pływa wszystek wśród
powodzi.

Gdy wyniesiesz z Pińskiej drogi z ludźmi twymi
całe ziobra,
A z furmanką całe nogi, podróż była bardzo dobra!
Lecz pamiętaj gałąź choją po za bryką zatknąć swoją.
Gdy się będziesz na Ruś wdzierać, pamiętaj się
nie obzierać,
By ci czego bies nie wlepił, i za bryką nie uczepił!
A gdy wjedziesz w Ruś pasznicą, równą, suchą,
nie lesistą,
W lada którym ruskiem siole krasawice stojąc w kole,
«Z puszczy jadą!» wołać będą — i z hałasem
wóz obsiedą,
I rozerwą gałąź choją, i do cerkwi się przystroją.

Gdy przypomnisz wówczas sobie owe puszcze,
patrzac krajem,
Mrowie pójdzie aż po tobie, a Ruś ci się wyda rajem!
Kędy wóz twój, bracie, wbiegnie na szerokie,
czarne drogi.
Tam przed tobą *Wotyń* legnie, i zapomnisz kraj
ubogi.

W lewo spłyną czarne role, *Ukrainy* bujne leże:
Na wprost, aż po Dniestr, *Podole*, a wzdłuż
Dniestru, *Pobereże*.

Tam już dostać wody zdrowej, tam krynice i dąbrowy,
I brzozowe, czyste gaje, i pług czarną ziemię kraje.

Zwolna wznoszą się kopanie, rzeki śmielsze
nurty wiodą,

I tam kędy łan nadstanie, ciągną sławy srebrną wodą.
Czajki wrzeszczą nad błotami, bocian stoi nad
żabieńcem,
A rybitwy krążą wieńcem ponad groblą i wodami.....

Jeśliś bracie jest myśliwy, na Wołyńskie zajedź
sławy :
Boś nie słyszał takiej wrzawy dzikich ptaków,
jakoś żywy.

Podsuń czólnem pod szuwary, bo pocieszne płasze
rady :
Tamto sejmy, tamto gwary, i zaloty i biesiady!
Słyszac krzyki i gwar dziki, patrząc na te płasze
zwady,

Tak się dziwnie w myśli plecie, tak się tonie
w płaszej wrzawie,
Iż przepomni człek o świecie... Wstyd to mówić,
lecz żal prawie,
Że człek ptakiem sam nie żyje, takie szczęsne to
bestyje!

Pelny oddech ma tam życie, i wszystkiego
w bród obficie :
Ryb i zboża i świniny, bydła, koni i zwierzyny,
I konopi, pszczoł i miodu, i nie mało też narodu !

Tam ku góróm Miodoborskim, coraz wyżej kraj
się wznosi,
Milę jedziesz łanem dworskim, ziemia z datkiem
aż się prosi !
Lecz człek pracy nie podola, bo choć duże, długie
sioła,

Więcej ziemi, więcej trudu, niż jest szczęścia,
niż jest ludu.....

Smutna bywa ludu dola, bo pan twardy i niewola,
 Nie pocieszyć się tem dobrem, kędy praca lezie
 ziobrem.

Otóż kiedy łan obsiewa, smutne dumy lud tam
 śpiewa.....

I ta rzewność ziemi cechą, — płynie siołem, płynie
 strzechą,

I mogiły stare mija, i ruczajem się przewija.
 Patrz! przy cerkwi wzrósł stateczny w służbie
 Bożej dąb odwieczny.

I wśród wioski niegrodzonej w wiecznej żyje on
 tęsknicy.....

Ruskie kawki i gawrony, gwarzą tłumnie na
 dzwonnicy;

Przy niej stoi dąb odwieczny jak wśród ludu książ
 bezpieczny.

Cerkiew z trzema kopułami, w niej odprawa —
 a pokłony,

Przed carskimi stojąc drzwiami, bije lud na
 twardo chrzecony!

Na nim kozuch lśni barani, albo świta doma bita,
 Krzemień suty i but kuty, a bekiesza z sukna na niej,
 A na dziewce wieniec z ruty. I na ówczas wzdłuż
 krainy

Drzemią łęgi i caryny..... Lećz w dzień budny
 w polu głośno,

I hukanie grzmi donośno, a gdy cichnie nad
 wieczorem,

Ścielą mgły się po nad borem; z pasowiska wraca stado,
 Żuraw skrzypi u krynicy, a koniuchy na noc jadą;

A ostatni blask wieczoru złoci białe szczyty dworu,
I potrójny krzyż cerkwi.

Wówczas starzy się gromadzą, i o swoim statku
radzą : —
Przy kieliszku w karczynie kumy, na popularne
wieczornice
Ciagną z śmiechem krasawice, stare, ruskie,
piejąc dumy.
I matula świeci doma, choć już północ kur ogłosi;
A donieczka choć się sroma, choć się sroma,
chłopców prosi,
Aby nie iść do dom samej, bo się różnie ludziom
zdarza
Na przełazie, u smętarza i u dworskiej, pańskiej
bramy.

Różnie sobie dziewczę wróży, za co jej to chłopak
służy?
A za służbę tak użytą płaci calus słodkie myto!
Gdyby matus nie łajali, toby pewno się żegnali
Bez ustanku, aż do ranku, bo to nigdy już nie syta
Młoda dusza tego myta.....

Tyle też to szczęścia tyle, co te nocne dadzą chwile!
Bo o świecie inne życie, i przy pracy inne śpiewki.

Gdy ataman zakolata : « Hej do dwora ! » —
Nieprzelewki ! —
Bo tam kiedy dwór — to wielki ! Kiedy posłuch —
to już wszelki !
Kiedy liczą — to miliony !
Kiedy jedzą — to łakotki ! Kiedy biją — to na sotki

Kiedy pan — to urodzony pewno z księcia, albo z króla
W domu jego dworno, szumno, czy to radzi, czy to bula,
Zawsze gwarno, zawsze tłumno.....
A tak straszną jego wola, że nieposłuch — chłopu trumną!

Tysiąc plugów na obszarze orze zagon, gdy pan każe:
I po dawnym tam zwyczajuj brzęczy złoto przy tokaju;
Koń arabski rzy przy złobie, jakby stepy wspomniat sobie.
Koń arabski rzy przy złobie, służba panu szczerość kłamie,
A o głodzie, i po dobie, drzy przy koniu kozak w bramie.

Gdy przybędziesz tam nieznany, pan cię dumnem okiem zbada:
Sam zamorską mową gada, a z błazeńska dwór ubrany.
Na to tylko w dom cię prosi, by cię dumą upokorzył,
Bo łaskawie ledwo znosi, że i ciebie Pan Bóg stworzył.....

Choć cię w świecie brano w kleszcze, choć wyszedłeś już z językiem,
Jak to mówią ze szkół jeszcze, a z żołnierki szczwanym ówikiem,
Nie znasz z czego począć mowę, kiedy w taki dom przybędziesz...
Choć do kogo się przysiedzisz, takie wszystko czeze, jałowe,

Nieużyte, zimne, twarde, takie nudne, takie harde,
Jakby nigdy nie słyszeli polskiej mowy, brzęku
stróny...

Nigdy serca nie ujęli, a w tem sercu krwi czerwonej!

Nie po cnocie, lecz po złocie poznasz, że to wnuk
hetmański,

Albo tylko po klejnocie, co ozdabia dworzec Pański.

Już z przeszłości — ani cienia, ni zwyczaju, ani
zbroi!

Państwo tam za wszystko stoi, nic polskiego —
krom imienia.....

Nimby z nami los dzielili, nimby jeszcze warci byli
Promnickiego kawał chleba, i braterstwa i swobody
Ochrzcic by ich jeszcze wprzódy w Wisłę albo
w Gople trzeba.

Prędzej w duszy tam niewieściej rzewna, prawa
myśl zagości,

Bożej chwały, ludzkiej cześci, i miłości i boleści.

I dzisiejszych tych boleści, i bezprawia i przyszłości:

Lecz o panu Ryczywole (jak ów mówił) mileżeć wolę!

Jednak — jeśli chcesz z pociechą kraj opuścić,
to patrz bracie,

Kędy dom pod niską niższą strzechą — tam
przyjęcie czeka na cię,

Tam młódź rzeźka i świat inny, umysł prawy
i niewinny,

Tam się jeszcze tylko chowa serce polskie i myśl
zdrowa —

A zacisznie i w kąciku i w pomiernym tym staniku.....

Gdy Wołyńskie łany rzucisz i na wschód twe
konie zwrócisz,
Bez oporu oko zginie w pogranicznej Ukrainie.
Tam to konie, tam to charty, step rozległy, świat
otwarty!

Wóz twój wbiegnie na rozdroża, wiatr zaleci cię
od morza, —
I krew raźniej ruszy w żyłach, — i koń czujniej
strzygnie uchem;
Droge swoją po mogiłach liczyć będziesz stepem
głuchym.

Tam świat bystry, trzeźwy, czujny, jak na czatach
błysk oszczepu;
Jak młodości umysł bujny, tak szeroki oddech stepu.

W jarach kraj ku rzekom spada, ziemia głuchym
jękiem gada,
Dumka mówi o przeszłości, a wiatr bieli stare kości.....

Hej ku morzu, ku czarnemu, ku limanu szerokiemu
Na południe Dniepr tam płynie! A cześć Ławrze!
Sława Bogu!

Hulaj koniu po rozłogu, nam żyć tylko w Ukrainie!

Szumi woda porohami, od porohów sokół leci,
Wicher wyje mogiłami, wilk oczyma nocą świeci,
Burzanami koza dzika, oczeretem lis pomyka.
Pędzi tabun, gdy wilk wpadnie, we mgłach dyszą
ciche jary,
I mkną mary przez czachary, i krynica bije na dnie...

A tu czesze stepem, borem, z listem kozak, gdzie
pan każe;
I czumackie ciągną maże od limanów w świat
taborem;
Po rozdrożach czort je wodzi, i tumany noce
płodzi.....

Po nad Dnieprem, między jary, zasiadł dumnie
Kijów stary,
Tam złocone monastery a w nich czerńce staro-wiery.
A gościńcem do Kijowa płyną maże z miodem,
z zbożem,
A po Dnieprze niby morzem, z puszczy poleskich
spławy drzewa.

Rzeki ciągną się jarami, a nad niemi długie sioła;
Na lewadach, za sadami bujny lud, jak w ulu
pszczoła.

Niby sosna, niby wiosna, ukraińska krasawica,
A molojce każdy wojec, rażny, harny — a od lica!
W sercu śmiałem, w żyłach zdrowych bije dotąd
krew kozowych;
A jak krew ich w żyłach bije, tak ich pamięć
w pieśniach żyje;
Tam stepami Dniepru szumy, płyną siołem stare
dumy.....

A po dworach pusta służba, i koń czerkies,
kozak drużba;
I poszyto i obuto, niewymyślnie, ale suto!

Tu języka Lach nie zbłaźni, jak przed wiekiem
nieodrodny;
Stały w gniewie i przyjaźni i zuchwały i dorodny;

Nie zwykł w księgach łamać głowy, ale z serca
idą mowy,



Chwat po prostu! Lubi konie, węgryzn stary,
krymskie burki,
Charty, lowy, jasne bronie, i bekieszki i lisiurki.
W mężkiem ciele serce prawe, w prostej głowie
rozum zdrowy,
A za dobrą jaką sprawę zawsze życie dać gotowy.
Bo tak ojciec i dziad czynił, więc i syn i wnuk
się kusi;
Niechaj padnie, co paść musi, byle człek się nie obwiniał!..

*
* *

Jasne słońce nad Podolem! Po parowach kraj się
zбочył;
Wielkim łukiem, czy półkolem Dniestr ku morzu
się zatoczył!..

Jarem, jarem za towarem, oblogami za wołami,
Manowcami za owcami, Pobereżem na Podole,
A w Podolu jak w stodole!

Jak zaległy ziemie Boże, przebież kraje, przerzucić role,
Zejdź świat cały, przepłynąć morze, niema kraju
nad Podole!

Jak zasięgnie tylko oko, i daleko i szeroko,
Świat kłosami tylko płynie i w obszarach oko ginie!..

Tu kraj cały jednym lanem i nadany wszelkim płodem;
Płynie mlekiem, płynie miodem — a lud cały
wielkim panem!

Ziemie czarne, niepochybne, pasze żyzne, wody rybne,

Mało wprawdzie trochę lasa, ale za to chleb do pasa!
Z rolą człek się tam nie kłopi, słomę pali, nawóz topi,
I co zmoże, w skład wyorze, a jak umie, Boga chwali!

Kilkoletnie sterty, brogi, w toku z laty poczerniałe,
Jak miasteczka stoją małe, niestrzeżone na obszarze —
I na polu skot w koszarze, co zabiela dniem rozłogi.
A skot bywa szerści siwej, a koń bywa gęstej grzywy,
Nóg żelaznych, twardej skóry, bez narowu, lecz ponury.

Za okopem lub za płotem wsie zamknięte kołowrotem;
A choć rzadkie, duże, syte, chaty czysto wymuskane,
Strzechy grubo, równo szyte, drogi rowem okopane.

Kiedy spuścisz się ku wodzie, toś zajechał niby w góry:
Skala żebrem wzrok ubodzie, brzegowiska istne mury:
Po nich pnie się zarośl młoda, z nich urwisko

skala opadło,
Na łokotach szumi woda, a staw czysty jak
zwierciadło!

Lecz gdy wymkniesz się z parowu, skały znikną,
szum nastanie,
Jakbyś był na stepie znowu, równo, cicho znów
na łanie...

Cicho — jednak niby ludno: wszędy zboża, wszędy
krzyże,
Konik polny piosnkę strzyże, o mogiłę też nie trudno...

Kłosa płyną w lekkiej fali, a gdzieś widne w sinej dali
Brzozy smutne i powiewne, i dąbrowy staro
drzewne...

A i ludu wdzięczne lica, boć to czysto, biało odzian,

Jak dąb młody, rzeński młodzian, a dziewczeczka —
jak pszenica!

B.D.I.C.

W chacie też to człeka radzi Bogiem, chlebem
witać w progu;
I Bóg gościa spać prowadzi, i na drogę zleca Bogu.

Stary zwyczaj — dobre plemie — człek po Bogu
— chleb po ziemi —
Wszystko zgodne — wszystko wcale — lecz i tutaj
nie bez ale...

Bo wśród Bożej tej krainy w Ho narodu cma się
wprzegła,
Co z kłesk kraju się wylęła — czeladź podła,
wszemu krzywa,
Która wierzchem ludu pływa, jak nieczyste szumowiny!

Daj ją katu gospodyni, i to zboże czyść z kąkolu!
Gorszy niż pan na Wołyniu jest półpanek na Podolu!

Wzrosli oni w ziemi naszej i rozbojem i kradzieżą,
Za plecyma naprzód Baszy — a dźwignawszy się
łupieżą
Z podstarościch na dziedzica, by tumanem świat
zludzili,
W carskie grafy się poszyli — resztę dała
Targowica.....

Że ich państwo nowej daty, więc co swoje, to
im wadzi:
I pod lada stare graty podszyćby się chętnie radzi!
A więc świecą blichtrzem, szumem, drżą przed
ludem i rozumem,

I przed Bogiem i przed Wiarą, przed przyszłością
i przed karą.
I na ich to kiedyś głowę spadną grzechy zaborowe!
Chroń się, bracie, ich widoku, bo nie miło cię
poruszy.
Co u ciebie w sercu, w oku, nie powstało to w ich
duszy!

Lecz raz jeszcze potocz okiem po tych łąkach, po
tych łąkach,
I po stawie, po szerokim, i po złotych tych
basztańach;
A wypiwszy strzemiennego starym miodem lub
wiszniakiem
Z rąk człowieka pocziwego jedź na zachód
bitym szlakiem,
Bo od tych to niw kurhanu, aż do Bugu, aż do Sanu,
Leży czarno wyorana Ruś czerwona, Ruś hreczana!

*
* *

A od ruskich rzek wybrzeży, aż po Tatrów pierś
jałową,
Po dziedzinę Krakusową, tam po Odrę, po Żuławy,
Stara ziemia Piasta leży — i lud gnieździ starej sławy,
A po środku Wisła bieży!

Na południu w jasne chmury wystrzeliły sine góry!
Za górami, za lasami poszedł Beskid granicami!
Wziął się, kędy Wisły źródła, a zaginał « w Czar-
nym Lesie »,
Kędy zwierz się w gawrach kudła, a ku równiom
Świeca rwie się.

Tamto szumią górskie wody, wierzchem émią się B.D.J.C
jaworzyny,
I woń ronią Połominy, i jelenie wieją chłody!
A Beskidem płyną chmury w czarne lasy, w sine
góry.....

Z Bogiem ludu, z Bogiem, w Bogu, od tych
źródeł do Rozrogu!
Boć ci dobrze w twoich górach na tym owsie
i żętycy!
Orły twoje współdziedzicy, i swobodny ów świat
w chmurach.

Jak potopu świata fale zamrożone w swoim biegu
Stoją nagie Tatry w śniegu, by graniczny słup
zuchwale!
Biodra Tatrów las osłania, po nad niemi stoi chmura,
A po balach wiatr przegania uронione orle pióra.
Świat to chłodny — a Łomnica świeci polskiej
ziemi do dnia
Nad Tatrami, jak pochodnia, a na pełni, jak
gromnica.....

Każda skała z tobą gada, wiatr, co w równiach
ledwo wieje,
Z nóg tam garnie — deszcz co pada, to już
w turniach śniegiem sieje.
A powyżej, wyżej jeszcze, pływa sobie orle wieszce.
Gdy wyleci i zawisnie na błękiecie bez obłoku,
I dokoła okiem błysnie: widne złamąd jego oku
Okolicznych wieżyc dachy, polskie puszcze i ziemice,
Krakowskiego zamku gmachy i węgierskich gór
winnice.....

Czeladź górską też nie podła; lud wysmukły, niby
jodła,
Niby górski potok szybki, jak ptak lekki, jak pręt
gibki,
Wiecznie niby młody młodzian! Strój na krótko
ukasany,
Topór jasno nabijany i sam wszystek wełną odzian.
Czysty, ludzki, szczeromówny, strojny, dbały
i budowny,
Zna się dobrze i na ziołach, i na gwiazdach, na
pogodzie,
Śmiały w skałach i na wodzie, a radniejszy niż
lud w dołach.

Ziemia jego mało rodzi, więc też luźno człek nie chodzi.
Gdy opędzi zimę snopkiem, idzie w równie za
zarobkiem.
Do topora lud to sprawny, a do kosa jaki sławny!
Jaki wesół i ochoczy, gdy na kość w równie rusza!
Jak przyśpiewa i wyskoczy, jaka to tam w tańcu
dusza!

Na Świętego, na Wojciecha, u nas w polu już
pociecha,
Ale w górach ledwo taje, i za ledwo jar nastaje.
A na Świętki, na Zielone, szumią majem świeże
lasy,
Owece w góry wypędzone, w halach schodzą się
juchasy: —
Stary Baca rej im wodzi, pies liptowski strzeże
ówiec,
A przez lato juchas zbrodzi każdy potok i manowiec.

W góry! w góry, miły bracie! Tam swoboda
czeka na cie.

Na szalase do pasterzy, gdzie ze źródła woda bieżą,
Gdzie się serce z sercem mierzy, a ze źródła
woda bieżą.

I w swobodę człowiek wierzy! Tutaj silniej
świat oddycha,
Tu się szczyrej człek uśmiecha, gdy się wiosną
śmieją góry.

A gdy po nad turnie czasem przegrzmi latem
nagła burza,
To zieleńsze potem wzgórze, po pod hale,
po nad lasem
Świeższe, żywsze barwy, wonie, i powietrze
bywa lżejsze,
Ach i bóle serca mniejsze! czystsze czucia,
w lżejszem łonie...
Trawnik błyszczy w świeższych rosach, a olbrzymie
półobrzeże,
Rajskie wstęgi, jasne tęczę, pną się łukiem
po niebiosach.

O te skarby, te obrazy prostej duszy i przyrody,
I natury i swobody,
Chwytaj, pókiś jeszcze młody, póki w sercu
jeszcze rano!

Bo nie wrócą ci dwa razy, a schwycone pozostaną...

Nie wrywaj się z gościny, gdy cie losy tam zawiodą,
A z powrotem puść się wodą, na Dunajcu
przez Pieniny.

W równie — w równie, gdzie ci tworzyć, gdzie
ci działać bez wahania,
I w potrzebie żywot złożyć w dobrej sprawie
z przekonania!

Bo od gór tych, aż po morza, legła ziemia
sławna z zboża,
Z wiary, z meztwa, z gościnności, i z nieładu
i z wolności!
Wielką krzywdą i cierpieniem, święta krwi tej
poświęceniem!

Bóg, choć dojmie, błogosławi, i dał szczodłą
ręką z nieba
Narodowi, co mu trzeba, jako ojciec Staszcie prawi:

«Dał mu chleba i stal twardą, złotą, srebra
jedno w miarę!»
Serce czułe, duszę hardą, mięką wolę, silną wiarę,
Kraj otwarty, miłość kraju, złych sąsiadów,
ramię silne,
Mądrość złożył w obyczaju, i dał czucie nieomyłne!

To też ludzie tam najszczerzy! Tam to polski
świat ochoczy:
Serce chłopcom ledwo z piersi, a krew z lica
nie wyskoczy.

Tam to dziewcząt śliczne oczy! Do taneczka
tylko, spiewki!

Stare baby wygadane; a wesole i rumiane
U matusi rosłą dziewczki.

Kędy wzgórek, to i dworek, kędy wioska, tam i woda,
Kowal pijak i gospoda; a nad wioską i nad borem,

Nad sadami i nad dworem, jasną blachą pobijany
Świeci kościół murowany. Stare drzewa wieży bronią —
I na Anioł Pański dzwonią;
A gołębie krążą stadem nad plebanią i nad sadem...

Dwór pod lipą stoi biały, pod piastowym dębem
chata,
Nad nią bocian gniazdo splata, a w niej żyje lud
zuchwały.

Po nim gęsta bywa blizna, bo po ojcu broń
puścizna :
Kord we dworze wisi stary, w chacie stoi kosa stara,
A lud jednej krwi i wiary, a krew polska i ta wiara!
Po kościołach chwala Boska, na odpusty naród
płynie —

I cudowna Częstochowska jak szeroka Polska słyńcie!
Rej na godach družba wiedzie, a z weselem
kulig jedzie!

Tamto druchny śpiew miłuchny, i gospodarz
gościom rady,
Tamto tany a biesiady, a gosposie takie wdzięczne,
Takie lubie i urocze i w przyjęciu takie zręczne,
Iż gdy która cię powita, z mazowiecka zaszczębiocze,
I ugości i opyta, to aż serce żalność schwyta,
Taka to tam szczerza mowa, tak serdeczne,
proste słowa!

Póki zgodnie, póty zgodnie, to i miło i swobodnie!
Lecz gdy obcy w bójkę wda się, gdzie rzempolą
raźno grajki,
Nie policzy kótek w pasię, gdy go wezmą na kilajki!
Tam nie żarty, bójka sroga! Pod razami trzeszczą
kości,

A kostere wieszcie droga suchym lasem do
wieczności!

Bo to lud, co krew ma w żyłach, a krew pono
nie jest lodem!

Lud to z Pana Boga rodem, to też czuje się na
sifach.

Więc do czego się sposobi, to nie idzie mu już
żmudnie,

I co robi, to już robi z całej duszy, nie obłudnie!

Gdy pracuje — to już szczerze, kiedy sądzi —
to z powagą,

Gdy się modli — w dobrej wierze, a gdy mówi —
to rzecz naga!

Kiedy kocha — to serdecznie! Lecz nie bardzo
tam bezpiecznie,

Gdzie na wroga godzi składnie: bo się bije rad
gromadnie —

I co pocznie za gromadą i za wspólną ludzką radą,
To też idzie mu i składnie.

Więc czy w drodze, czy to w rynkach, czy na
połu, czy w kościele,

Na dograbkach, na obżynkach, wszędzie razem
ludu wiele.

Przy zabawie, czy przy pracy, wszędzie razem
pieśnią, mową,

Wszędzie jedni i jednacy, czy do pitki, czy do bitki,
Czy do szklanki, czy do tanki, czy to przyjdzie

do piosenki,
Czy dolożyć przyjdzie ręki, czy nałożyć przyjdzie

głową!

A przy szklance, pogadance, jeśli wspomnisz mu
o żonie,
O domowym jego progu i ojczystym tym zagonie,
I o działwie i o Bogu : toś mu zabrał duszę całą !
To i we łzach się rozplynie, i przebaczy lub pominie
Krzywdę wielką jak rzecz małą.

Choć to swoje, człek się kusi i pochwalić, co się
godzi,
Nie zła ziemia to być musi, kiedy takie ludzie rodzi !

Częste, gęste, piaski, laski, lecz głód rzadki,
Bogu dzięki !

Gdy się naród rzuci rojem, i dołoży silnej ręki,
To nie darmo się i znoim : gumna, stogi się
postroją,

I jest dosyć w potrzeb swoją, i świat karmim
chlebem swoim.

Głośno słyng te pszenice, i za morzem ziemie
Młaskie :
Sandomierskie i Kujawskie i Proszowskie okolice !

Choć im jedna świeci zorza, jednak różne
znajdziesz kraje ;

Lecz po dworach aż po morza, wszędzie jedne
obyczaje :

W stajni konik domorośły, w domu ściana
modrzewiowa,

Umysł hojny i wyniosły, a cnota domowa !

Przy dziedzińcu dom chędogi, półtoraczne ławy
w ganku,

Sień obszerna, a przy wianku wiszą strzelby,
smycze, rogi,

Kordy, rzędy, drożne burki, i wyprawne pękiem
skorki.

Drzwi na oścież — a w pokoju stół dębowy,
woskowany,

Pod nim niedźwiedź rozesłany, dzban cynowy
do napoju,

A na ścianach antenaty, a na półkach srebrne blaty.

Jak dzień Boży, szum na sali, a z tej sali coraz dalej,

W lewo, w prawo, jasne, ciemne, opuszczone
i przyjemne:

Jawne, strojne i ukryte, i bielone i obite

Zakomórki i kąciaki, i pokoje, pokoiki.

I sioneczki, narożniki!

To dla pana, dla jejmości, to dla panien, to dla gości,

Dla paniczów, pokojowych, to dla panien respek-
towych:

Co tam schowka, co tam sprzętów, dworskiej
służby, rezydentów!

A dopieroż spojrzeć w koło, po układzie tym
pokojem,

Jak tam dziwnie i wesoło, jak tam każde
swoim strojem,

W swem gniazdeczku się sadowi, któż to
wszystko wam opowie?!

*
* *

Wielkie domy zagranicą, a w nich ciasno, choć
nieludno.

U nas mury się nie świecą, a o kącik nie tak trudno.

Ledwo człek by czasem wierzył, dom niewielki —
wtem gość wchodzi,

O! i domek się rozszerzył, i wnet miejsce gdzie
się rodzi (B.D.)
Przybył drugi i dziesiąty, i nie ciasno jest nikomu:
Wyprzątnięto wszystkie kąty, coraz szerzej w
małym domu.

Zda się, że pan domu sobie ścian i miejsca
gdzieś przysporzył,
A on tylko w domu tobie drzwi i serce swe
otworzył.
I ta strzecha, choć uboga, chociaż niska, przecież
bliska,
Dla obcego i dla swego, i od Boga aż do wroga
Jest tu miejsce dla każdego.

A dopieroż to przyjęcie! jakie bywa w polskim domu!
Jak tam każdy poczezon święcie! Jak nie braknie
nie nikomu!

W dzień wesoło, w noc rześisto, biało, gładko,
potoczysto.
Czeladź syta i okryta, wszystko w czasie urządzone,
Przymaszczone, osłodzone, indyk kruchy, kapłon,
tłusty,

A do tego dzban niepusty. Jest czem serce
rozweselić,
Jest się wszystkim czem obdzielić. Choć przyjęcie
najłaskawsze,
Jest mis parę, parę dzbanów, zostawionych
jeszcze zawsze
Dla «Zagórskich panów!»

Lecz gdy rzucisz stoły hojne, i pominiessz dworską
bramę.
Ściany, jakby nie te same, znowu ciche i spokojne...

Przed świętymi lampa płonie, na kominku ogień
strzela,
A tem światłem czasem splonie po nad łożem
karabela....

Gdy zawczasie do spoczynku, a Bóg nie dał
w dom sąsiada,
Osiwiała para siada do marjasza przy kominku:
I jegomość kartę laje, a z czterdziestu jejmość zdaje...

Wszystko cicho — nie nie szasnie, czasem tylko
warta wrzasnie,

Albo kotki zalopocą, lub panienki zachichocą...
Bo i cóż to tam za żywość młodych Polek i uroda!
Tam wstyd szczery, tam poczciwość, tam po
Bogu dusza młoda!

Boć to w enocie i w szczerocie w wiejskim domku
uchowane,
Wypieszczone, umuskane; niby dumne i dostojne,
A potulne jak trusiątka! Niby dworne, a pokorne,
Jakieś takie bogobojne, jakby jakie niebożątka!

Myśl ich cicho w życiu świeci, pełne życia, jak
nadzieje;
Lubią pieśni, tańce, dzieci, wiosnę, kwiaty, stare
dzieje.....

Gdy wesołe, istne trzpiotki, i wiewiórki i szczebiotki!
Lecz gdy w smutku myśl zagrzebie, wówczas

Polka taka rzewna:
Iż uwierzysz, że jej krewna najsmutniejsza z
gwiazd na niebie!

Choć człek duszy jej nie zbażał, wkoło serca tak
tam prawo,

Tak rozkosznie i tak łzawo, jakbyś grzechy
wypowiadał!

A gdy uśmiech łzę pokryje, i dla ciebie serce bije,
To cię dojmie tak do żywa, iż to cudne, cudne dziwa,
Że się serce nie rozplynie, że od szczęścia człek
nie zginie!

Zda się, że to żyjesz społem z rajskim dzieckiem,
czy z aniołem.

Lecz to szczęście nie tak tanie, przeboleje dusza
młoda:

Jednak lat i łez nieszkoda, boć raz w życiu to
kochanie.

A jak ci się która poda z całej duszy i statecznie,
To już twoją będzie wiecznie. I w ład pójdzie ci
z nią życie,

Bo twej duszy nie wyiębi: ona sercem pojmie
skrycie,

Co myśl wieku dźwiga w głębi; co się w czasie
zrywa, waży,

To w rumieńcu na jej twarzy, jak w zwierciadle
się odbije,

Bo w tem lonie przyszłość żyje.

*
* *

A czy chcecie wiedzieć jaka?

*
* *

Świetna, świetna, jak myśl ona, którą natchnie
Bóg i bitwa!

Czysta, święta jak modlitwa przed skonaniem
odmówiona;

A potężna, jak lud kmiecy, co ją dźwignie swemi
plecy

Wyleć, wyleć, orle młody, po nad ziemię, po nad
grody

Z myślą, pieśnią wyleć społem! Potocz młodą
duszą kołem!

Wyleć śmiało i wysoko, i odetchnij w świat szeroko!
Obleć ziemię skrzydłem gońca, opatrz wszystko
okiem słońca!

Bo tych twoich borów szumy, i tych łąków złote kłosa,
I tych ludów śpiewne dumy, i wód fale i niebiosy.

Grają jedną pieśnią zgodną, jak Bóg wielką i
swobodną!

Pieśnią, której nie nie stłumi! Temu tylko zrozumiała,
Kto zrósł z ziemią duszą całą, kto za kraj ten
zginąć umie.....

Gdyby wierze pogwałconej traf szczęśliwy podał plecy,
A tej szlachcie znarowionej gdyby Bóg dał rozum
kmiący:

Cóż za życie pełne cudu! Co za dola i myśl Boża!
Zejszyby mogła i jak zorza zaświeciłaby dla ludu!

Bo i cóż to tam za dusza, co tym ludem skrycie
wzrusza!?

I wybija w tych to pieniach, w tej dzielności na
igrzysku,
I w tych mężkich uniesieniach na pobjowisku!.....

O, z tym ludem, ojców Boże! Nim w spoczynku
głowę złożę,

Dozwól jeszcze siał i zbierać! Lub gdy nie dasz
przy nim pożyć,

Dozwól przy nim choć umierać — i strudzone
kości złożyć!

Karol SZAJNOCHA

Jeden z najznakomitszych pisarzy i historyków polskich (1818-1868), który cechy sumiennego uczonego łączył z zaletami artysty. Z licznych dzieł jego wymieniamy jako najbardziej znane «Jadwiga i Jagiełło», «Bolesław Chrobry», oraz «Szkice Historyczne», z których jeden podajemy niżej.

POWIEŚĆ O NIEWOLI NA WSCHODZIE

Trudno zaiste o zmyślenie przygód dziwniejszych od historii niewoli u Tatarów i Turków, czyli według powszechnego niegdyś wyrażenia u pogan. Ileż w niej najosobliwszych wydarzeń, ile dziwnych igrzysk losu i zmian fortuny! Smutna, jak historia każdej niewoli, jest ona zarazem całkiem różną od wszelkich innych dziejów więziennych. Kiedy bowiem u innych ludów zwyczajnie tylko mężowie wojenni padali ofiarami niewoli, pogaństwo tatarskie i tureckie porывało ludzi bezbronych, porывało jeszcze liczniej niewiasty, porывało może najliczniej dzieci. Kiedy pod innym niebem niewola najczęściej krótkim ograniczała się czasem, u Tatarów i Turków tylko najmniejsza i najmożniejsza

część jeńców odzyskiwała wolność, wszystko reszta pozostawała w jasyrze przez całe życie.

A w temże całym życiu cóż za opaczne przeobrażenie losu czekało uprowadzone przez pogan roje dzieci i niewiast. Pacholegta wychowywano w religji i zwyczajach islamu i robiono z nich w swoim czasie najrośliwszych słuzalców proroka i padyszacha, niszczycielów własnej ojczyzny. Niewiastom dostawały się rzędy haremu, gdzie niejedna córka szlacheckiej zagrody z nad Dniestru i Horynia stawała się mistrzynią pana swego i jego dworu. Ludzi do siermięgi zrodzonych zamieniała czarodziejska różdżka jasyru w panów i dostojników, niekiedy od samego sultana poważanych. Dla niewiast i dzieci nie było powrotu do ojczyzny, którego zawsze szukali cheiwie mężczyźni. Wszakże ileż najosobliwszych przygód musiał każdy z nich przeżyć, nim nareszcie długa, daleka droga wróciła go bez okupu stronom rodzinnym.

Po wielu latach niespodzianie u wrót domu swego stanawszy, jakiegoż przyjęcia doznawał niejeden w kole pokrewnem. Żona za drugim żyła mężem, ojcowiznę posiadli bracia. Niekiedy przeciwnie czekała osierocona rodzina przez całe życie powrotu ojca i męża, a czekała zawsze na próżno. Natenczas żaloba płaczącej wdowy kończyła się nie prędzej jak w grobie, opuszczony majątek marniał bez pana. Zjawił się wprawdzie czasem jakiś przybysz nieznany, mieniący się uprowadzonym w jasyr dzieciem, ale bliższe porównanie okoliczności odkryło zdradę albo wywołało długie podejrzenie tajemne.

Oprócz nieszczęść rzeczywistnych zadawała nie-

wola pogańska wiele cierpień zmyślonych, budziła nader często bolesne urojenia, dojmujące nieraz dłużej od ran prawdziwych. Cała plaga tatarska otaczała się jakąś mgłą zabobonu i tajemnicy, w której niezwykajne przygody naszych ofiar jasyru przybierały podobieństwo do scen jakiejś dziwotwornej powieści wschodniej. Przywiedziemy tu kilkanaście powiastek z tej tatarsko-tureckiej Tysiąca i jednej nocy.

*
*
*

Niczem niewola u Tatarów i Turków nie różniła się tak bardzo od każdej innej niewoli, jak niepewnością losu pojmańców. Ponieważ jeńcowie tatarscy często dopiero po kilkudziesięciu latach wracali do dom, więc nie było nigdy kresu czasowi, w którym by ich przyszło poczytać za całkowicie straconych. Gdy zaś powszechnie wiadomą było rzeczą, iż Tatarzy najchętniej żywcem biorą nieprzyjaciela, więc ktokolwiek nie wrócił z wojny tatarskiej, tego miano za jeńca i wierzono w jego przyszły powrót z niewoli.

Odkiedy znani są u nas Tatarzy, odtąd panuje zawsze takie mniemanie o ich brańcach. Z tej przyczyny już w Statucie Wiślickim zawarowano, aby dla jeńców tatarskich zadawnienie w sprawach dziedzictwa zapadało daleko później, niż dla kogo innego. Jednym z najpierwszych panów polskich, którego w ten sposób spodziewano się bardzo długo z niewoli u Tatarów, był sławny wojewoda krakowski i przyjaciel Władysława Jagielly, Spytko z Melsztyna. Podczas wielkiej wyprawy Witolda przeciw Talarom pożegnał on piękną ukochaną żonę z trojgiem niemowląt, porzucił swoje książęce posiadłości od Melsztyna w Krakowskiem aż po zamki podolskie,

i na czele pocztów rycerskich pośpieszył pod chorągiew krzyżowej wojny z Tatarstwem.

Dnia 13 sierpnia 1399 r. znalazło się wojsko chrześcijańskie w wielkiem niebezpieczeństwie od Tatarów, z którego wojewoda radził wycofać się ostrożnie. «Żal ci młodej żony i wielkich skarbów» — okrzyknął go z złością zagrodowy szlachcie Szczukowski, wzywający do spróbowania hazardu. W tejże chwili wszczęła się nieszczęsna bitwa nad Worskłą, w której wspaniałomyślny Spytko rzucił się pierwszy na wroga i zniknął w gestwie pogaństwa. Jedni utrzymywali, że zginął, drudzy, że się dostał w niewolę. Pan Szczukowski uszedł i wrócił cało do domu, a o losie wojewody wieczysta pozostała niepewność.

Przez długie lata spodziewano się jego powrotu w więzów tatarskich. Jeszcze w r. 1344 zastrzegł król Władysław Jagiełło w układach z swoim bratem rodzonym Świdrygiełłem, odbarzonym wówczas grodami podolskimi, aby złożył nazad w ręce królewskie rządy Podola, «gdyby pan wojewoda Spytka wrócił z niewoli». Łaskawy na Spytka król Władysław byłby mu wówczas oddał zapewne ziemię podolską, ale któżby mu wrócił żonę kochaną? Od długiego już czasu wyszła ona powtórnie za szląskiego księcia ze krwi Piastów, Jana na Munsterbergu. Stanąwszy u bramy swego zamku w Melsztynie, byłby chyba doznać musiał smutnego losu jednej z późniejszych ofiar niewoli krymskiej — nieszczęśliwego starosty Wilczka.

Tuż na pograniczu Podola ku województwu

ruskiemu leżały posiadłości rozrodzonej na Rusi familji Wilczków klejnotu Poraj. O jednym z braci tego imienia, nazwanym w tradycji starostą Wilczkiem, panem zamku Wilczki nad Strypą, przecho- wało się do niedawna, następujące podanie. W czasie wielkiej wojny Chocimskiej opuścił on dom i żonę, aby wyruszyć ku obronie ojczyzny od Turków i Ta- tarów. W rodzinnym zamku Wilczkach pozostała młoda żona z domu Złotnicka, plemienniczka panów pobliskiej wsi Złotniki, z dwoma niemowlęcymi sy- nami. Wojna Chocimska skończyła się prędzej i szczęśliwej, niż się można było obawiać, ale sta- rosta Wilczek należał do jej ofiar. Niewiedzano z pewnością, czy zginął czy się dostał w niewolę, dość, że nie wrócił w progi domowe.

I nie wracał przez długie lata, ani też wieści żadnej nie nadsyłał o sobie. Tymczasem młoda staroś- cina za naleganiem rodziny oddała rękę komu innemu. Już od lat kilku kto inny panował w Wilczkach, gdy jednego wieczora przybył tam wra- cający ze wschodu pielgrzym. Codziennym zwycza- jem dano mu miejsce u stołu i proszono o wieści z dalekich krajów.

Pielgrzym zaczął opowiadać o wracających z nie- woli brańcach, których długoletnie cierpienia zmie- niły do niepoznania. « O czemuż i nam Pan Bóg nie zwróci ojca ! » zawołał ze łzami kilkonastoletni mło- dzian u stołu, przysłuchując się z bratem opowia- daniu. « Synu mój » krzyknął zdradzony uczuciem pielgrzym, zrywając się ku młodzieńcowi. Nim je- dnaak zdążył w jego objęcia, opuściły go siły, upadł zabity szczęściem i żalem. Dopiero w rysach trupa poznano wracającego z niewoli starostę Wilczka.

Pani starościna opuściła drugiego męża i poszła do klasztoru.



W trzydzieści lat po dokumencie króla Władysława Jagiełły na korzyść pana Spytka, stoczoną została niieszczęśliwa bitwa pod Warną. Bohaterskiemu synowi Jagiełły nie dano było stać się tem dla Osmanów, czem nieba dla Krzyżaków uczyniły jego ojca pod Grunwaldem i Tannenbergiem. Opuszczony na pobojuwisku rzucił się młody król Polski i Węgier w sam środek zastępów nieprzyjacielskich i znikł na zawsze z przed oczu towarzyszków.

Jak po panu Spytku z Melsztyna tak i po Władysławie Warneńczyku pozostała długa niepewność dalszego losu. Życzono sobie powszechnie wiadomości o jego życiu. więc dawano wiarę lada pogłosce. Ustaliło się mniemanie o młodym królu, iż żyje w niewoli bisurmanskiej i wróci kiedyś do swoich. Krążyły po całej Europie listy z dokładnem opisaniem, jakim sposobem zwyciężony król polski dostał się w ręce Turków pod Warną. Powołany do następstwa po nim rodzony brat Kazimierz ociągał się lat kilka z przyjęciem ofiarowanej korony, która może jeszcze komu innemu należała podówczas.

Niektóre miasta polskie. jak Lwów, wyprawiły posłów w strony niedawnej wojny warneńskiej, aby odszukali nieszczęśliwego króla w niewoli. Pozostałe do dziś dnia rachunki magistratu lwowskiego świadczą, iż wysłany w tym celu goniec lwowski Usaczko otrzymał na drogę 8 florenów węgierskich, a potem dopłacono mu jeszcze 9 florenów za wydatki z własnej kieszeni.

Namiestnik królewski w Koronie i na Rusi, kasztelan krakowski Jan z Czyżowa, wystawił we Lwowie kaplicę na przedmieściu halickiem przy ulicy Garncarskiej i osadził przy niej dwóch karmelitów trzewiczkowych dla ustawicznego modlenia się o rychły powrót króla z jasyru. I uczynił nadto ślub uroczysty, iż skoro Pan Bóg da odzyskać wolność Władysławowi, wybuduje wspaniały kościół w miejscu kaplicy i wielki klasztor przy nim założy. Atoli kaplicę tymczasową zburzyli wkrótce Tatarzy, a o Warneńczyku rozeszła się osobliwsza pogłoska, iż uszedł szczęśliwie z więzów, ale nie powróci do swoich, aż odpokutuje grzech złamanego Turkom pokoju.

Utrzymywała się ta wiara nadzwyczaj długo. We dwadzieścia lat po rozgromieniu chrześcijan pod Warną wybrał się brat królowej czeskiej Joanny, możny pan Lew Zdenko z Rozmitalu, w odpustową pielgrzymkę po cudowych miejscach Francji, Anglii Hiszpanji i ziemi włoskiej. Bawiąc za Pirenejami w królestwie kastylijskiem, usłyszał o jakimś cudzoziemskim pustelniku z pobliżu miasta Kanatalopedy.

Miał to być sławny król polski z pod Warny pokutujący za złamaną przysięgę. Pobożny Lew z Rozmitalu nie mógł się wstrzymać od nawiedzenia monarchy w szatach pustelniczym, i jak się o tem ze słów naocznego świadka i opisywacza pielgrzymki pobożnej dowiadujemy, «zjechał samoczwart cztery mile z drogi, a inne sługi naprost wyprawił, którzy mieli ciężary na koniach. A gdy mu dano znać, i że domeczek miał ten pustelnik przy wielkiej gęstwinie leśnej, i jako kogo obaczy ku sobie jadącego zaraz się chowa. a tak pan Lew rozkazał przewo-

dnikowi, aby jechał naprzód a zabawił go dotąd póki on nie nadjedzie.»

«Gdy tedy przyjechali ku onej budce jego, wyszedł ku panu Lwowi. Pytać go kazał pan Lew z którejby krainy był. Odpowiedział: «Co panu albo księżęciu tak wielkiemu potem wiedzieć ktom ja jest, albo skądem jest, gdyż ja widzę, że on pan, a ja ubogi pustelnik tu na tej puszczy.» Był przy panu Lwie natenczas jeden Polak pielgrzym, który przez 50 mil przy nich pieszo szedł. Ten prosił pana Lwa, aby u owego pustelnika to otrzymał, żeby z nóg zdjął trzewiki, bo jeśliby miał sześć palców u jednej nogi, tedy by to rzecz prawdziwa była co o nim powiadają, że jest król polski który od Turków był zwyciężony u Warny.»

«Wzbraniał się długo pustelnik on tego uczynić, ową przemożony prośbą uczynił tak. A gdy Polak on obaczył sześć palców u nogi jego, padł na kolana do nóg jego mówiąc: «Tyś dziedzic i król nasz polski, któryś w Węgrzech od Turków porażon.» Na to on pustelnik odpowiedział: «Dziwno mnie temu, że przedemną na kolana padasz, a moje nogi całujesz, gdyżem ja tego nie jest godzien, bom jest człowiek bardzo grzeszny, i chcąc być próżen grzechów moich, tu na tej puszczy pokutuję, a Pana Boga mego proszę, abym ich zbawion był.» Zatem płacząc wszedł do swej budki albo domeczku ».

«Rzekł tedy Polak on do pana Lwa: «Zaiste, że to jest ten król polski, który w Węgrzech od Turków porażon, bo postawa i znak ten na jego nodze w tem go wydawa, com ja jeszcze w młodości mej nań widział. Zdał się im natenczas być w lecich 70, był wysokiego wzrostu, długiej twarzy, śniady, nosa

długiego, czarnych włosów, broda długa sędziwa, w odzieniu długim szarem a koszulą włosianą miał, którą on krył, aby jej nikt nie widział na nim. »
Zatem od niego odjechali ».

*
**

Oprócz króla Władysława oczekiwała Polska wiele innych ofiar klęski warneńskiej. Było pomiędzy nimi kilkuset uprowadzonych w głąb Turcji jeńców, a w tych liczbie osobliwie los dwunastu szlacheckich pacholąt polskich powszechnie obudził podziwienie. Byli to synowie najmożniejszych rodzin w Koronie, bawiący na usłudze u dworu. Przy podziale zdobyczy warneńskiej w Adrjanopolu piękna ich postać i młode lata ściągnęły na siebie oczy cesarza Osmanów Miurada II. Na jego rozkaz przeznaczono wszystkich do islamu i do poufnych usług przy osobie cesarskiej.

Harde dusze młodzieńców nie zdołały znieść tej sromoty. Przenosząc śmierć nad hańbę, postanowili sprzedać drogo krew swoją. Po takimże samem zwycięstwie tureckim, jak obecne pod Warną, zginął przed kilkudziesięciu laty cesarz Murad I z ręki młodego Serba Miłosza. I nasi młodzi jeńcowie sprzysięgli się podobnież na życie teraźniejszego sułtana. Ze współczucia dla pewnego rówieśnych lat Bułgarzyna, tąż samą zagrożonego sromotą, przypuszczono go do tajemnicy i współdziału w spisku. Kiedy o południu cesarz po zwyczaju spoczywał w swoim pałacu, a straż cesarska bez obawy drzymała w bramie, nastąpić miało wykonanie zamachu. O wyznaczonej godzinie wysłano Bułgarzyna przodem na zwiady, ale ten zamiast spełnić zlecenie, pobięł

co tchu do cesarza i ostrzegł go o niezwłocznem niebezpieczeństwie. Sułtan uszedł skrytymi drzwiami z komnaty, a niewstrzymani opóźnieniem się Bułgarzyna młodzieńcy wpadli do opróżnionej już sali.

Tymczasem wszczął się rozruch w pałacu, rzuciły się zbrojne tłumy ku miejscu niebezpieczeństwa. Zdradzonym młodzieńcom nie pozostało nic innego jak zginąć. Obrali śmierć wiernych do ostateczności przyjaciół. Na odgłos wdzierających się do komnaty janczarów zatarasowali wniście potężnie i uderzyli w oręż. Temiż samemi mieczami, od których zginąć miał sułtan, stoczyli walkę o śmierć wzajemną. Nim janczarowie wpadli do sali, już wszyscy od bratnich polegli ciosów. Tylko dwanaście martwych ciał pacholących leżało do usługi sułtańskiej.



Nietylko zwyczajne niewolnice haremów, ale i większą część prawych małżonek swoich brali mużłmanie z rzędu zakupionych niewolnic chrześcijańskich.

Zachodziła tedy niezmierna potrzeba tego towaru, dostarczanego w największej części z pogranicznych ziem Polski. Dopiero uwzględniwszy tę okoliczność, pojmiemy trudną do uwierzenia ilość dziewcząt i kobiet, jaką ledwie nie rok rocznie uprowadzali od nas Tatarzy. I tak np. jedynym napadem na Polskę w r. 1288 porwały hordy Nogaja i Telebugi taką mnogość ofiar żeńskich wszelkiego stanu i wieku, iż samych dziewcząt naliczono 24.000. Dziewczeta i niewiasty takie bywały najkosztowniejszym łupem każdej wyprawy tatarskiej.

Im urodziwszą i strojnieszą była która z białych-

głów, tem drożej spodziewał się sprzedać ją Tatarom. Stąd nawet w ucieczce z rozgromionego od hufców polskich kosza z jeńcami, starał się pierzchający ordyniec porwać jeszcze którąś z odbieżanych niewiast przedniejszych. Po sławnem rozbięciu wracających z jeńcami zagonów krymskich w roku 1624 ubrał się jakiś Tatarzyn ze strachu w ornat złupiony, jako w nietykalną u chrześcijan szatę, ale mimo trwogę śmiertelną nie wypuścił z troku panny nadobnej, i trzymając w jednej ręce kilka kielichów kościelnych, a w drugiej brankę, wszedł pełen dobrej myśli do Jezupola.

Jeżeli zagon wojenny nie dostarczył należytej ilości plonu żeńskiego, natenczas uciekało się pogaństwo do zadośćuczynienia koniecznej potrzebie niewolnic spokojnym o nie handlem z przemytnikami tego towaru u granic polskich. Nadjeżdżali pokryjому ku osadom nadbrzeżnym bogaci w złoto i srebro kupcy tatarscy, i jak się o tem z niejednej starej piosenki ludu dowiadujemy, kupowali u wyrodnego brata Romana piękną siostrę Olenę. Głównymi pośrednikami tego rodzaju handlu byli osiedleni w miastach ruskich Tatarzy, utrzymujący zawsze tajne porozumienie z swoimi współwyznawcami za Perykopem.

(Dalszy ciąg nastąpi).



SPIS RZECZY

	Str.
1. Wręczenie sztandarów wojsku polskiemu we Francji.	3
2. Sztandary polskie w Kremlu.	22
3. Przysięga Dąbrowskiego	23
4. Pieśń o Ziemi Naszej	27
5. Powieść o Niewoli na Wschodzie.	61

Le Gérant : WAGNER



Drukarnia I. Rirachowskiego, 50, Bd Saint-Jacques — Paris.